

ZJEDNOCZONE PISMA

„Lwów i Wilno,” 42, Eton Place,
Chalk Farm, London, N.W.3.

„Pod Prąd,” Case Postale 155,
Fribourg 1, Suisse.

KTO JEST BEZ WINY NIECH PODNIESIE RĘKĘ

Projekt powołania Rady Narodowej, w której, jak wiadomo było z góry, nie wezmą udziału w obecnej sytuacji ani narodowcy, ani socjaliści, ani część ludowców, ani NiD, ani część chrześcijańskich demokratów, ukazuje w całej ostrości i niestety powiększa duży nieporządek, jaki panuje w naszym życiu politycznym.

Nieporządek ten wynika dziś nie tyle z jakichś zasadniczych różnic w koncepcjach politycznych poszczególnych odłamów opinii, ile z braku dokładnej znajomości, jaką siłą dysponują te odłamy. Nie wiemy, w jakim stopniu partie polityczne posiadają poparcie i zaufanie społeczeństwa. W rezultacie każda ma prawo przypuszczać, że „mas” są za nią, również na przyzwyczajeniach się opierając, gdy duch zgody odleciał nie wiadomo dokąd, odmawiać tych „mas” innym. Wytwarzają się nieznośna atmosfera wzajemnej podejrzliwości i niezdrowej rywalizacji zawieszonych właściwie w próżni, bo niemożliwej do jakiegokolwiek obiektywnego sprawdzenia.

W warunkach normalnych decydują bezapelacyjnie wybory, o ile operacja ta nie jest ustępstwem, jak w krajach rządzonych po dyktatorsku. Ponieważ w Polsce od bardzo dawna nie było wyborów i od wielu lat partie polityczne nie były w stanie wylegitymować się milionami czy choć by tylko tysiącami uzyskanych głosów, powstaje bezsensowne złudzenie, że Polacy nie interesują się programami politycznymi, a stronnictwa są tylko czymś w rodzaju klubów starszych panów, którym roją się śmieszne sny o potęgze. Od tego bagatelizowania już tylko jeden krok do tezy, że stronnictwa na emigracji nie mają dawnej racji bytu, do takich dziwołów, jak hasła o „jednej tylko idei”, idei niepodległości, „pod której sztandarem wszyscy Polacy...” itd., do śmiałych a nieprzeciętnych raczej żądań równouprawnienia na terenie politycznym (np. Rada Narodowa) organizacyj społecznych ze stronnictwami.

Pomijając już, że nie ma ani jednej godnej zachodu organizacji społecznej, która nie była by

pracowaniu jakąś wizję Polski, jakąś koncepcję jej zadań wewnętrznych i roli w świecie, ma każdy myślący człowiek. Zwolennicy tej samej lub podobnej idei łączą się i to jest właśnie stronnictwo polityczne. A tu nam mówią, że partie są... nie potrzebne albo zgoła szkodliwe. Jednakowoż sztuka myślenia ma swoje znaczenie. Nawet w polityce.

Argumenty „bezpartyjnych” przypominają niekiedy żywo opinie dyrektora Hukacza, bohatera felietonów W. Solskiego, drukowanych przed paru laty w „Dzienniku Polskim i Dz. Ż.”. Dyrektor Hukacz, wariat, wsadził wszystkie na głowę trójką kapeluszy z papieru, mówił: „Żądam, aby wszystkie partie polityczne w Europie i w Afryce urządziły wspólny zjazd, żeby na tym zjeździe uchwalono jednogłośnie utworzenie jednej wspólnej partii i rozwiązanie wszystkich innych. Ich kenne keine Parteien, ich kenne nur Deutsche, jak powiedział Wilhelm II”. Po tych słowach dyr. Hukacz zdrzemnął się, nie przypuszczając, że slogan „nie ma partii, są tylko Polacy” będzie powtarzany na emigracji.

Nie posądzajmy jednak heroldów tego hasła o szczerść podobnych wypowiedzi, nie oceniamy tak nisko ich wyrobienia i rozumu. W rzeczywistości rozgrywką, zbyt niestety ostrą i coraz ostrzejszą, toczy się nie o koncepcje, ale o podział wpływów. Obraz byłby tragiczny — bo cóż to za dysproporcja między tą stawką, a walką o niepodległość —, gdyby nie było wyjścia.

Na szczęście wyjście istnieje. Byłoby nim wzajemne ustępstwo, nie dotykające nawet w niczym zasad, ustępstwo o charakterze nie „strategicznym”, ale czysto „taktuicznym”.

Jakież ustępstwo mogło by wchodzić w grę? Nazywajmy rzeczy po imieniu, bo i tak wszyscy o nich myślą i mówią.

Lansowany przez tradycyjne ruchy polityczne projekt oparcia rządu legalnego Rzeczypospolitej na koncepcji Rady Jedności Narodowej, ostatnim jako istniał w Kraju parlamentem polskim (do r. 1945), jest najlo-

stał dopiero później. Nie była więc idealną realizacją hasła, jakie przyświecało jej w samej nazwie.

Z Radą Narodową (bez „jedności” nawet w nazwie, nomen omen?) r. 1949 jest jeszcze gorzej. Wchodzi do niej w całości jedna tylko partia, pilsudczycy. No dobrze, to jest imponujący rewanż, ale do czego to doprowadzi? Ano, rysuje się ponoć na horyzoncie druga Rada, rysuje się widmo groźnego rozbiicia, które stordowało by ostatecznie nasz legalizm jako atut w obecnej, a przede wszystkim przyszłej polityce polskiej wobec zagranicy.

Nie trzeba myśleć o wspólnym dobrze zwycięża, to grają z dawnowiemi urazy, zaś, kompleksy. One każą patrzeć nie na zasługi, nie wartości i zalety oceniane, ale wyłącznie dawne wzajemne błędy. Sparafrazuje nieco wezwanie „Cata”: „Kto jest bez błędu niech podniesie rękę”...

Czy to jest moralność? Nie, tylko jej pozór. Czy to jest racja stanu? Nie, tylko jej pretekst. Czy to jest rozsądek, zimna krew, rozum? Nie, wzajemne dokuczanie sobie o tych zaletach nie świadczy. Spychają się z ławy moście być usprawiedliwione, gdy na ławie nie dla wszystkich dosyć miejsca, ale sprawa niepodległości jest zadaniem tak wielkim, że daj Boże, by nam wszystkim starczyło sił do jej wykonania.

Od jednoci narodowej odsuwać kogokolwiek, to znaczy jednoci tej przelicy, jednoci naprawdę nie chcieć. Rada Narodowa będzie miała sens tylko wtedy, gdy będzie jedna i naprawdę powszechna.

Albo taka Rada, albo w y b o r y. Trzeciego uczciwego wyjścia, szanującego nadrzędny interes narodowy, nie ma.

Według tego, jak odpowiedziami na rozwój sytuacji politycy zdecydowały, oceni ich naród polski. A o niego przecież tylko chodzić powinno.

SAM

ZIEMIE WSCHODNIE W RADZIE NARODOWEJ

Artykuł powyższy, pióra redaktora „Pod Prąd” zawiera pewne momenty polemiczne z moim artykułem z poprzedniego numeru naszego tygodnika.

„KOŚCIÓŁ — TO TARGOWICA”

List pasterski Episkopatu nie został w ogóle ogłoszony w prasie krajowej. Pisma komunistyczne atakują z furją Episkopat, cytując dowolnie wyrwane fragmenty i fałszując teksty. Najwyraźniej nie czują się na siłach polemizować uczciwie z jasną deklaracją Episkopatu.

Rej wiedzie oczywiście oficjalny organ PZPR. „Trybuna Ludu”, która także wierzy czytelnikom na słowo, że episkopat wbrew wolności mas ludowych nie chce porozumienia z państwem, że wchodzi jawnie na drogę walki z demokracją polską, na drogę podburzania przeciw państwu, stosując niewybredne środki demagogii i fałszowania naszej rzeczywistości w oczach ludzi wierzących”.

Z dalszych wywodów „Trybuna Ludu” wynika, że nigdzie Kościół nie ma takich swobód jak w Polsce, w zamian za to natomiast

„część kleru wykorzystana jest, aby jątrzyć i budzić niepokój i w ten sposób działać na rękę podziemi i tym, co szkalują dobre imię Polski poza granicami Kraju”.

Wszystkie źródła informacyjne podają, że około 350 księży polskich przebywa w więzieniach. Ich to niewątpliwie mieli na myśli biskupi stwierdzając: „Bolesnie odczuwamy... że tylu kapłanów jest oderwanych od ołtarza/ Niepokoją nas szereg obwinionych i skazanych, którym nawet pomóc nie jesteśmy w stanie, nie mając możliwości poznania istoty tych oskarżeń ani wysłuchania oskarżonych”.

W odpowiedzi „Trybuna Ludu” cytuje nazwiska księży, skazanych przez sądy komunistyczne i pisze, że „List pasterski występuje z jawną obroną tych księży, którzy współdziałali w zbrodniach band podziemnych i prawomocnie zostali skazani na jawnych rozprawach przez sądy Rzeczypospolitej na najcięższe kary”. Z całym szacunkiem dla społecznego wymiaru sprawiedliwości za pytajmy: a jaki jest los i o co jest oskarżonych pozostałych 350 księży?

Oskarżony Kościół po drodze, tak mimochodem i z przyzwyczajenia, o średniowieczne barbarzyństwo, zatakował biskupów Kaczmarczyka, Adamskiego i Lorka o kolaborację z Niemcami, organ Politiubiura dzieł się z nami rewelacyjnym odkryciem historycznym. Oto okazuje się, że dzisiejsi biskupi idą poprostu śladem Targowicy:

„Czyja politykę realizowali oweśnieni Targowiczan? Realizowali politykę Watykanu — papieża Piusa VI, który

TRAGICZNA DEKLARACJA

Stronnictwo Narodowe ogłosiło w „Dzienniku Polskim”, z dnia 9 maja, długie oświadczenie, z którego tylko jeden punkt jest istotny:

„Obecnie, kiedy Rządowi Polskiemu znajdującemu się na wychodźstwie zostało przez wszystkie niemal państwa cofnięte uznanie, i kiedy wobec tego jego oficjalna działalność jest w najwyższym stopniu utrudniona, zachodzi potrzeba powołania takiego ciała przedstawicielskiego, które nie pochodzą z nominacji nieuznanego Rządu, pozostając zaś w ścisłym, organicznym z nim związku, mogłoby podjąć działalność na terenie międzynarodowym, bez formalnych przeszkód i dyplomatycznych trudności...”

Jak wiadomo polityka zagraniczna należy zawsze do istotnych zadań rządu państwa, rządu suwerennego, rządu centralnego. Jakiś Bolesław Chrobry, czy inny król, czy książę udzielił mógł się nie zajmować nawet sądownictwem, mógł nawet nie mieć całego wojska pod swoją władzą, ale natomiast prowadził rokowania z księstwami ościennymi. Państwo, które nie prowadzi polityki zagranicznej nie jest państwem, rząd, który nie prowadzi polityki zagranicznej nie jest rządem.

Cóż powiada Stronnictwo Narodowe? — Oto, ponieważ rząd nasz jest nieuznany, więc my zdejmiemy z niego ciężar polityki zagranicznej, bo tak będzie łatwiej, gdy tę politykę prowadzić będą osoby prywatne. Rząd będzie sobie rządem, ale konfederacja Stronnictw będzie kierowała polityką zagraniczną.

Nie można inaczej takiej deklaracji klasyfikować, jak zapowiedzi odebrania rządowi jego funkcji najbardziej istotnych. Można zwałować rząd, można żądać, aby się zmienił pod względem personalnym, żeby zamiast Tomaszewskiego był Bielecki, Berowski, Bór, Zaremba, Białasik, ale nie wolno jest powiedzieć, że rząd nie ma się zajmować polityką zagraniczną, bo taki rząd oczywiście rządem nie będzie.

Oświadczenie Stronnictwa Narodowego zasłania się względami technicznymi. Rząd — powiada — jest nieuznawany, więc nasz minister spraw zagranicznych nie może rozmawiać z

powiedziało, że pozbawi ten rząd funkcji rządu.

W deklaracji Stronnictwa Narodowego powiedziane jest co prawda, że „Komitet Jedności ma pozostawać z rządem w ścisłym, organicznym związku”, ale to oświadczenie jest znowu tylko listkiem figowym dla przykrywania tendencji rozbiicia. Gdyby istotnie komitet jednoci miał zamiar pozostawania w „ścisłym, organicznym związku z rządem”, to by i zapowiedzi o jego powstaniu była „ściśle i organicznie” uzgodniona z rządem. Otóż wiemy, że tak nie było. Zapowiedzi komitetu jednoci jest po prostu zapowiedzią stworzenia konkurencji rządowi polskiemu na terenie zagranicznym, co gorzej jest zapowiedzią, że sprawy polskiej nikt zagranicą bronić nie będzie, bo za kilka miesięcy rozbiicie się ona na komitety o ilości X, o ilości klawiszów u fortepianu, aby sobie agencury obce miała na czym wygrywać swobodnie.

Mój przyjaciel, członek Stronnictwa Narodowego, powiada: „to wszystko wina powstania rządu Tomaszewskiego i Rady Narodowej o tak skandalicznym składzie.” — Odpowiadam mu: Przecież to nie o rząd Tomaszewskiego chodzi, lecz o sprawę polską. Mówisz Pan tak jakby mówił ktoś siedzący w niedznej łódce na falach oceanu do swego współpasażera: jeżeli będziesz u piera się przy sterowaniu, to wyrwę łódkę i utoniesz ty, ja, łódka i wszystko.

Byłem i jestem zwolennikiem udziału Stronnictwa Narodowego i PPS w rządzie. Nie będę bronił ani składu personalnego rządu Tomaszewskiego, ani składu Rady Narodowej. Ale zapowiedź powstania komitetu jednoci, a właściwie rozbiicia narodowego uważam za zapowiedź tragiczną, więcej, zapowiedź o błędną. Mam jedną nadzieję: że to tylko nieprzyjemne pogroźki, że przeszkodzi je zrealizować uczucie, które się zowie patriotyzmem. Liczę na przyjazd do Londynu prezesa Bieleckiego.

CAT.



POD PRĄD

PISMO POLSKIEJ MYŚLI NIEPODLEGŁEJ W SZWAJCARI



może być mniej bezczelni i nieustępliwi, niż w listopadzie 1947 r. w Londynie, kiedy wielka czwórka zebrała się po raz ostatni.

Wyszynski będzie miał jedną kartę: oto Zachód wie co zrobić z Niemcami. Zarówno w Anglii, jak w Ameryce, są różne szkoły: jedni Niemcom nie ufają, inni chcą próbować współpracy, tak odkąd obiecano rząd Zachodnich Niemiec — i dotąd go nie ma, już nie z powodu opozycji Sowieckich.

Francuzi i chcą rządu zachodnio-niemieckiego, i po cichu będą pomagali Sowieckim w wynalezieniu formułki, która by pozwalała powstanie takiego rządu jakoś odroczyć. Anglii, m. zd., zupełnie nie wiedzą czego chcą. Jedni Amerykanie chcieliby utworzyć taki rząd, ale oczywiście tylko taki, na który Sowieci absolutnie żadnego wpływu mieć nie mogli.

Żuł teraz jest rzeczą jasną, że Sowieci mogą przysidić, że gdy napotykać one na mocny opór — to się zawsze cofają, jak w Berlinie. Ale tak samo jest jasne, że alianci zachodni nie umiają ich dosudzić. Nie dają się tak bezadziejnie nabierać, jak w Jaltie — ale z komunikatu o zniesieniu blokad wydać, że popuścili zbyt prędko: za zgodą na konferencji 4 mocarstw, w której wyraźnie Sowieckim zależę, mogli wydebić większe ustępstwa, przynajmniej korytarz lądowy do Berlina. Nie ma na Zachodzie męża stanu, który by uniał szantażować Stalina, tak jak Stalin przez tyle lat szantażował Zachod.

Czytelnicy widzą, jak wielkim jestem obdarzony darem przewidywania (niech choć sam siebie pochwałę, gdy za mnie nikt tego nie robi). W lipcu ub. r. tyłu mych rodatków wolało, że już szluss, że już alianci są wykurzeni z Berlina itd. Mówiłem, pisałem: nieprawda, nie wyoniosą się. Miałem rację. Gdy Molotow ustąpił, Bevin, pod wpływem swego niedowarzonego doradcy w sprawach rosyjskich, Roberta, wydał całej prasie instrukcję, by uważać, że to tylko zmiana warty, że w dalszym ciągu Molotow pozostaje decydującą postacią w dyplomacji sowieckiej, że odebranie mu Narkomindielu — było właściwie promocją, przygotowaniem go do roli spadkobiercy Stalina. Ja natomiast napisałem odrazu, że ta zmiana oznacza zmianę kursu, zmianę taktyki, przejście od gróźb i walenia pięścią w stół do metod bardziej subtelnych, bardziej przebiegłych, do prób zrobienia zamętu, kłajstru i drobnych oszustw. No i jak to dzisiaj wygląda: kto był bliższy prawdę?

Dla rozwoju sytuacji międzynarodowej decydujące ma znaczenie nie Berlin — Niemcy nawet — ale wysięg zbrojeniowy. Wydatki wojskowe Zachodu osiągnęły swoje minimum około 1. stycznia 1947 — od tego czasu (a właściwie wówczas sekretarzem stanu został Marshall, mąż opatrnościowy dla świata) wydatki te wzrastają, w szczególności od wiosny i lata ub. roku. Wzrost jest nawet wyższy, niż wygląda cyfrowo — bo w 1946/7 r. bardzo znaczną część wydatków była związana z demobilizacją, wypłatą odpraw, zwrotem szkół za rekrutację itd. Tak więc wzrost prawdziwy, budżetowy, wojskowy, wzrósł

ze stroniectwa na emigracji nie mają danych racji bytu, do takich dziwolągów, jak hasta o „jednej tylko idei”, idei niepodległości, „pod której sztandarem wszyscy Polacy...” itd., do śmiałych a nieprzeciętnych raczej żądań równouprawnienia na terenie politycznym (np. Rada Narodowa) organizacji społecznych ze stroniectwami.

Pomijając już, że nie ma ani jednej godnej zachodu organizacji społecznej, która nie była by domeną, a czasem nawet narzędziem przeróżnych grupowań politycznych, zwolennicy czy też kolporterzy tego podejrzanego poglądu nie podzieliliby zapewne najsłabszych w świecie rozważań ostatniego numeru miesięcznika „Universum”, że **niepodległość nie jest żadną ideą, a tylko aktualnym zadaniem**, pierwszym i najpilniejszym, którego wykonanie umożliwi realizację idei. Ideę, a więc określona postawę moralną i duchową, a w jej roz-

zasięgu, zasadek i celów nie ma „strategicznego”, ale czysto „taktuicznego”.

Jakież ustępstwo mogło by wchodzić w grę? Nazwijmy rzeczy po imieniu, bo i tak wszyscy o nich myślą i mówią.

Lansowany przez tradycyjne ruchy polityczne projekt oparcia rządu legalnego Rzeczypospolitej na koncepcji Rady Jedności Narodowej, ostatnim jako istniał w Kraju parlamentem polskim (do r. 1945), jest najlogiczniejszy i ma za sobą najwięcej rzeczowych argumentów. Jeśli się chce dać pojęcie o osobie, która wyjechała, można pokazać jej fotografię z przed 4 lat. W ciągu takiego okresu czasu ludzie nie zmieniają się zwykle bardzo, narody jeszcze mniej w istocie rzeczy.

Jednakowoż Rada Jedności Narodowej, grupując cztery uznane i zasłużone ruchy polityczne, nie uwzględniła pilsudczyków, ani oczywiście NiD'u, który pow-

zędował tego, jak i odpowiedzianali za rozwój sytuacji polityki zdecydują, ocenę ich naród polski. A o niego przecież tylko chodzić powinno.

SAM

ZIEMIE WSCHODNIE W RĄDZIE NARODOWEJ

Artykuł powyższy, pióra redaktora „Pod Prąd” zawiera pewne momenty polemiczne z moim artykułem z poprzedniego numeru naszego tygodnika, który był pierwszym numerem połączonych pism: „Lwowa i Wilna” i „Pod Prąd”, co wydatniają tytuły obu artykułów. Mój się nazywał: „Kto chce rozbicia niech podejmie rękę”, a artykuł powyższy powiada: „Kto jest bez winy, niech podejmie rękę”.

Ta pewna różnica zdań wskazuje, że można pracować razem dla wspólnego celu, nawet mając inne poglądy na zagadnienia w sprawach polityki bieżącej.

W sprawach Rady Narodowej chciałbym tylko dodać, że wśród 30 jej członków dotychczas powołanych, tylko dwóch pochodzi z Ziemi Wschodnich. Jest to procent niemożliwy do utrzymania. Na ziemiach za linią Curzona mieszkało około połowy ludności Rzeczypospolitej. Rozumiemy, że Rada Narodowa nie została powołana na podstawie reprezentacji terytorialnej, ale jednak należy w sposób bardziej wyraźny zaznaczyć, że Ziemia Wschodnia nadal wchodzi w skład Państwa Polskiego. To też miejmy nadzieję, że w dniach najbliższych sprawa ta będzie załatwiona.

Zaznaczymy z całym naciskiem, że sprawy te nie łączymy z żadnym żądaniem udziału w Radzie Narodowej Związków Ziemi Wschodnich. Związki te nie delegowały swoich reprezentantów do Rady i bynajmniej nie upieramy się, aby ludzie, którzy mają Ziemię Wschodnią w Radzie Narodowej reprezentować byli koniecznie członkami naszych Związków Wschodnich. Żądanie zwiększenia reprezentacji Ziemi Wschodnich nie wynika z jakichś międzyzwiązkowo-emigracyjnych ambicji, lecz z arcyważnych względów politycznych.

Cat

ĞŁODOWA DEMOKRACJA. Ukazujący się w strefie amerykańskiej „Neue Zeitung” stwierdza, że w strefie sowieckiej Niemiec ilość zgonów przewyższała w r. 1946 liczbę urodzin o 12,1 pro mille, w r. 1947 o 5,6, w r. 1948 o 2,4. Oznacza to, że przy ludności 22 miliony w Niemczech sowieckich zmarło w ciągu ostatnich 3 lat z wycieńczenia i chłodu ok. 420.000 ludzi więcej, niż się urodziło.

W tym czasie w strefach zachodnich notowano normalny przrost ludności, wynoszący ok. 5,3 pro mille rocznie.

PISMA ŁĄCZĄ SIĘ. Tygodniki katolickie „Polska Wierna” w Paryżu i „Słowo Katolickie” w Monachium połączyły się, tworząc wspólnie „Wydawnictwo Św. Antoniego.” Oba tygodniki ukazują się w dalszym ciągu, pod dawnymi nazwami.

karzonych pozostałych 350 księży? Oskarżyszwy Kościół po drodze tak mimochodem i z przyzwyczajenia o średniowieczne barbarzyństwo, zaatakowawszy biskupów Kaczmarczyka, Adamskiego i Lorka o kolaborację z Niemcami, organ Politbiura dzieli się z nami rewelacyjnym odkryciem historycznym. Oto okazuje się, że dzisiejsi biskupi idą poprostu śladem Targowicy:

„Czyją politykę realizowali owcześni Targowiczan? Realizowali politykę Watykanu — papięza Piusa VI, który w liście do kapituły warszawskiej z 15 grudnia 1795 r. pisał: „Katolicka Polska rządzeniem boskim pod władzą carycy Katarzyny II oddana tam znalazła swoje przeznaczenie”.

Z powyższego wynika jasno jak na dłoni, że to Watykan doprowadził do rozbrojenia Polski, a biedna Katarzyna nie chciała tylko sprzeciwić się rządzeniu boskim. I dziś podobnie, Papięż dąży do zguby naszego narodu, a pobożny Stalin nie śmie oponować tak wyraźnie objawionej woli nieba.

Rozgrzana tą nową perspektywą historyczno-mistyczną „Trybuna Ludu” kończy w uniesieniu:

„Władza ludowa i demokracja polska ma dosyć siły, aby sparaliżować wszelkie wicherzenia reakcji”.

Co już oczywiście nie jest żartami, ale brutalną pogroźką ludzi, mających się w ręku i umiejących jej używać bezwzględnie wobec przeciwnika. A przeciwnikiem komunizmu, najgroźniejszym na gruncie idei jest Kościół Katolicki.

Wilga

KLUB ORŁA BIAŁEGO

2, Albert Gate

Środa, dnia 18 Maja 1949 r., o godz. 7.15.

18.5.1944 — 18.5.1949.

W 5-ą ROCZNICĘ
ZWYCIESKIEJ BITWY POD
MONTE CASSINO

W użyczonych salach Klubu Białego Orła odbędzie się obchód i zebranie towarzyskie.

Przemówi Gen. Władysław ANDERS. Przemówienie nadane będzie przez głośnik zainstalowane we wszystkich salach.

W części artystycznej biorą udział: Artysci 2-go Korpusu. Domańska Jadwiga, Oleńska Janina, Terne Zofia, Włozicka Janina Kropiwnicki Jerzy Ref—Ren, Rusała Stanisław Tom Konrad, Klaudia Ney Jerzy Ney.

Cena biletu na zebranie towarzyskie sh. 2, w informacji Klubu Orła Białego. Tel.: KENSington 8666.

ODNÓW PRENUMERATĘ
NA II KWARTAŁ B.R.

się zmienił pod względem personalnym, żeby zamiast Tomaszewskiego był Bielecki, Berezowski, Bór, Zaremba, Białasik, ale nie wolno jest powiedzieć, że rząd nie ma się zajmować polityką zagraniczną, bo taki rząd oczywiście rządem nie będzie.

Oświadczenie Stronictwa Narodowego zaślania się względami technicznymi. Rząd — powiada — jest nieuczynany, więc nasz minister spraw zagranicznych nie może rozmawiać z osobistościami reprezentującymi państwa, które nas nie uznają. natomiast przedstawiciele partii mogą z nimi gadać. Jest to tylko listek figowy tego oświadczenia. Nie o to oczywiście chodzi, kto będzie z kim rozmawiał, bo przecież wszystkie rządy świata często do rozmów używają osób najzupełniej prywatnych, chodzi o to w czyich rękach ma być prawo decyzji, prawo zawierania układów, prawo do zobowiązania się imieniem narodu. Polityka zagraniczna nie polega na rozmowach, lecz na targach i układach, na do ut des. Celem emigracji politycznej było utrzymanie zagranicą reprezentacji politycznej narodu polskiego, która w jego imieniu mogłaby jakimś żądaniem się przeciwstawić, jakiegoś propozycje przyjąć. Deklaracja Stronictwa Narodowego zapowiada stworzenie dwóch ośrodków: pozostawia rząd, lecz przewiduje jednocześnie istnienie komitetu jedności narodowej, czyli praktycznie biorąc zapowiada rozbitcie i unicestwienie zagranicznego ośrodka przemawiającego imieniem całego narodu polskiego.

A cóż się stanie ze stosunkami z tymi państwami, które nas jeszcze uznają, że Stolicą Apostolską na czele? Z deklaracji wnosić należy, że tę dziedzinę pozostawia się rządowi. A więc wobec Stolicy Apostolskiej w przyszłości ma się zobowiązywać rząd, a wobec Ameryki Komitet Jedności.

Pamiętamy, jak Dmowski, pamiętamy, jak Benes zdążyli, aby komitety, które zagranicą tworzyli, były uznane za rządy. Wielkim sukcesem Benesza było uznanie jego komitetu za rząd czeskosłowacki, a jego samego za Prezydenta Czechosłowacji. Stronictwo Narodowe wkroczyło na drogę odwrotną. Oto rząd polski jeszcze istnieje, jeszcze uznaje go Stolica Apostolska i emigracja polska, a Stronictwo Narodowe chce mu kompetencje i charakter rządu odebrać, na rzecz komitetu partyjnego. Zamiast normalnej drogi wzmacniania autorytetu rządu zagranicą, Stronictwo Narodowe wkroczyło na drogę odwrotną, dążąc do pozbawiania rządu charakteru rządu. Dnia 5 lipca 1945 Anglycy przestali uważać rząd polski za rząd, a dnia 9 maja 1949 r. Stronictwo Narodowe za-

powiedzieć powstania komitetu jedności, a właściwie rozbicia narodowego uważam za zapowiedź tragiczną, więcej, zapowiedź ośmiedną. Mam jedną nadzieję: że to tylko nieprzyjemne pogroźki, że przeszłości jej zrealizować uczucie, które się zowie patriotyzmem. Licząc na przyjazd do Londynu prezesa Bieleckiego.

CAT.

NOTATKI

Brak papierosa, gdy się ma ochotę palić, jest znacznie większą przykrością, niż wypalenie go jest przyjemnością. Podobnie z blokadą Berlina: jej zarządzenie i trwanie było znacznie ważniejszym wypadkiem, niż jej zniesienie. Jej początek wydawał się wstrząśnięciem posad świata jej koniec wywołał nikt nie zainteresowanie.

Blokada Berlina była poprostu szantażem, który się nie udał. Moskale pragnęli osiągnąć dwa cele: po pierwsze — o ile możliwości — pozbyc się zachodników z Berlina, gdzie ich sektory są główną bazą zachodniego wywiadu na całe imperium sowieckie, po drugie wytnąć na Zachodzie takie załatwienie sprawy niemieckiej, które by odpowiadało ambicjom Kremļa.

W Niemczech sowieciarze mają trzy cele: Pierwszy — optymalny — uczynić z całych Niemiec sowieckiego satelita, a la Polska. Pobożnie to raczej życzenie, niż cel, bo od początku był mało prawdopodobny, a dzisiaj jest jasne, że drugi pierepalki zrealizować go się nie da. Drugi — to wyduszenie z Zachodnich Niemiec maksimum reparacji. Trzeci — to zamienienie Ruhry w drugi Berlin, z okupacją i kontrolą przez czerli, nie, jak obecnie, trzy mocarstwa.

Nie nie wskazuje by się te cele miały kalinie zmienić. Niezależnie od tego, jaką taktykę Wyszyński oberze w Paryżu, będzie on stale dążył do uzyskania maksimum reparacji i udziału w kontroli nad Ruhą. Za tę cenę będzie zawsze gotów ustąpić z innych postulatów.

Co do reparacji — to sądzę, że Zachód pozwoli się nadal doić przez Rosję, choć oczywiście nie na skalę, o której marzy Moskwa: 10 miliardów dolarów nie da jej nikt. Co do Ruhry, przypuszczam, że wszystkie sugestie sowieckie będą odrzucone z punktu, bo nikt nie jest tak obłąkany, by pragnął ogłądać sowieckich „bojów” nad Renem, w Duesseldorfie, czy Dinsburgu i spotykać się w Essen z sowieckim komisarem wyposażonym w prawo weta.

Nie mogąc uzyskać tego czego chce, Wyszyński zacznie sowieckim zwycięzcom kluczyć. Będzie więc mowa o rządzie Zachodnich Niemiec, o rządzie całych Niemiec, o ewakuacji itd. — i o różnych takich zasłonach dymnych, bo przecie jeśli czterech generałów nie potrafiło zgrodnie zrealizować Berlinem, to jakież cztery mocarstwa mogą razem rządzić Czechosłowacją? Myślę, że będzie dużo propagandy, posunięć taktycznych — i raczej skromne rezultaty. Raczej Moskale mogą zależeć na mirażu współpracy, niż Zachodowi: dlatego więc

wey decydująca ma znaczenie nie Berlin — Niemcy nawet — ale wysięk zbrojnowy. Wydatki wojskowe Zachodu osiągnęły swoje minimum około 1. stycznia 1947 — od tego czasu (a właściwie wówczas sekretarzem stanu został Marshall, mąż opatrnościowia dla świata) wydatki te wznoszą, w szczególności od wiosny i lata ub. roku. Wzrost jest nawet wyższy, niż wygląda cyfrowo — bo w 1946/7 r. wydatka znaczną część wydatków była związana z demobilizacją, wypłatą odpraw, zwrotem szkód za rekwiizycje itd. Tak więc wzrost prawdziwy budżetów wojskowych wyraża się różnicą kredytów w roku 1946/7 i na rok bieżący (około 4-5 miliardów w wypadku Stanów Zjedn.) plus te właśnie sumy, które znowu dla Ameryki wynoszą napewno ze 2 miliardy rocznie. Punktem zasadniczym jest to, że jeżeli wysięg zbrojenia ma trwać nadal, to z każdym rokiem kredyty wojskowe będą musiały wzrastać w progresji niemal astronomicznej. Koszty nowego sprzętu są niesamowite. Obliczone, że jeden nowoczesny ciężki czołg kosztuje 60 tysięcy funtów, a więc 500 takich czołgów — 30 milionów funtów. Jeszcze bardziej kosztowne jest nowoczesne lotnictwo: jet-bombowiec kosztuje 500 tysięcy funtów, a więc minimalne lotnictwo bombardujące — 200 maszyn, to w linii, sto w rezerwie — będzie kosztować 100 milionów funtów. I to same tylko maszyny, nie licząc części zapasowych, utrzymania maszyn, przeszkolenia personelu, adaptacji lotnisk itd. Liddell Hart niedawno napisał, że jeżeli Anglia ma się dozbrajać serio — to musi natychmiast swój budżet wojskowy — obecnie 741 milionów funtów — podwoić. A i to, ostrzeżenie znakomity ekspert, będzie miała tylko siły bardzo skromne, może dziesięć dywizji, i kilkaset maszyn w powietrzu.

Tu tkwi sęk, ilekroć jest mowa o appeasement'cie. Bo co appeasement oznacza dla ludności, zwłaszcza dla szarego Amerykanina? Oznacza, że można zmniejszyć budżety wojskowe i odpowiednio obniżyć podatki. W chwili obecnej w Ameryce wydatki na siły zbrojne i plan Marshalla wynoszą łącznie 20 miliardów dolarów, t. j. równo połowę 40-miliardowego budżetu. Amerykanin gdy myśli o polityce zagranicznej powiada: jakby było pięknie gdyby można było te 20 miliardów na wojsko zmniejszyć o połowę, czyli cały budżet z 40 na 30 miliardów, a zatem podatek dochodowy obniżyć o jedną czwartą, i inne również w tym samym stopniu.

Giełda nowojorska, która w przeciwnieństwie do londyńskiej, pozostała do brym barometrem nastrojów politycznych, zareagowała zwyżką na wiadomości o zniesieniu blokady, lecz już najazutem ceny akcji znowu spadły. Dlaczego? Bo przeciętny Amerykanin sobie mówi: jest kława z Moskalami, no to znaczy będziemy mniej wydawać na zbrojenia, i obniżymy podatki, a więc dywidendy będą większe. Tymczasem rząd amerykański od razu ogłosił, że nie projektuje zmniejszenia kredytów wojskowych, lecz przeciwnie żąda jeszcze dodatkowych 2 i pół miliardów dolarów dla dobrodziejstwa Zachodniej Europy. Więc giełdziarze sobie powiedzieli: co to za appeasement i co to za zmiana jeżeli

W ODPOWIEDZI P. BIERUTOWI

Dopiero dziś w „Trybunie Ludu” z 20 kwietnia r.b. przeczytałem wspomnienie p. Bolesława Bieruta poświęcone mojej osobie, przemówienie oparte na cytatach z artykułu, który p. Bierut błędnie mi przypisuje, ale który ukazał się w naszym tygodniku podczas mej trzytygodniowej nieobecności w Londynie.

Jak moi czytelnicy wiedzą leitmotivem mej publicystycznej działalności na emigracji jest głoszenie tezy, że nie możemy być niczym agentem. Tezie tej poświęćam przeważną część swoich artykułów, a na swojej książce: „Łata Nadziei,” jako motto umieściłem słowa marszałka Pilsudskiego: „w czasie kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentów.”

Mogę się na to powołać, że w swoich artykułach stale powtarzam, że nie możemy być agentami, że powinniśmy do tego dążyć, aby być kontrahentami, a jeśli kontrahentami być nie możemy, to lepiej zlikwidujemy emigrację polityczną, aniżeli dopuścimy do tego, aby ktoś moży uczynił z nas swoją agencję. Całe moje anty-mikołajczykowskie nastawienie wynika z tego, iż oskarżam p. Mikołajczyka, że był tylko narzędziem w rękach państw obcych. Stale ostrzegam przed wywiadem obcym mieszącym się do spraw polskich, przed angażowaniem się w kraju w jakieś sabotaże, zamachy, organizacje, twierdząc, że to może przynieść tylko korzyść wywiadowi obcemu, a szkodę narodowi polskiemu. Ze wszystkich pisarzy emigracyjnych, chyba najwięcej przestrzegam przed łączeniem polityki polskiej z jakąkolwiek agencją.

To też zabolalo mnie bardzo, że p. Bierut miał możność wykorzystać kilka zdań niefortunnych z felietonu p. Nienaskiego, który się ukazał w czasie mej nieobecności i bez mojej wiedzy we „Lwowie i Wilnie” (Nr. 112 z 3 kwietnia) przypisać ich mnie i zaliczyć mnie do tych, którzy uważają sprawę polską za ekspozyturę polityki amerykańskiej.

Zresztą p. Nienaski bronili głównie tezy, że losy świata spoczywają dzisiaj nie w rękach Anglii, lecz raczej Ameryki — tezy niewątpliwie słusznej i aczkolwiek — przynajnie to otwarcie — wypowiedział kilka zdań, które mogły być źle zrozumiałe, to jednak p. Nienaski również jest największym przeciwnikiem uczynienia ze sprawy polskiej sprawy agencury obcej i dowiódł tego wielokrotnie.

Zwłaszcza obecnie, kiedy стоимy w przede dniu wielkiego appeasementu w Europie, byoby niesłychanie błędne, abyśmy dali się wykorzystywać polityce angielskiej, czy polityce amerykańskiej.

To też korzystam z przemówienia p. Bieruta, aby oświadczyć, że walcząc o Ziemię Wschodnią nie potępiam jednak politykę tych, którzy powiadają, że „powinniśmy być ekspozyturą Ameryki” i że nic z taką polityką nie chcę mieć wspólnego. Musimy być ekspozyturą samodzielną politycznej myśli polskiej. Można utracić wojsko, kraj, terytorium, a nie utracić polityki samodzielnej, polityki niezależnej od wskazań takiej czy innej agencury.

Czy Polacy na emigracji posiadają dość sił intelektualnych, aby taką politykę uprawiać, to już jest zagadnienie innej kategorii.

Stanisław Mackiewicz

mamy się dalej zbroić? Nic się nie zmieniło. I ceny znowu spadły.

Prawdziwego appeasementu ani rzeczywistego porozumienia z Sowietami być nie może, o ile nie dojdzie do ograniczenia zbrojen. Wymowa zwycięgu zbrojen jest dużo większa, niż zwycięskich komunikatów i konferencji. Zaś sztab amerykański nie dopuści do ponownego rozbrojenia Stanów, póki Sowiety nie pójda na realne, istotne ustępstwa, dużo poważniejsze od odwołania blokady. Do tego Sowiety nie są dzisiaj gotowe. Dlatego sądzę, że koniec blokady oznacza przejściowe odprężenie, ale o ile poza tym się nie zmieni, okaże się ono bardzo przelotne. Nawet tej jesieni ciężkie chmury mogą się pojawić na horyzoncie.

Krzysztof Nienaski

„SAMI SWOI”

W „Ognisku” w Londynie zespół p. Kielanowskiego gra sztukę Jerzego Pietrkiewicza: „Sami swoi”. Dekoracje przeliczne, gra aktorów wspaniała, sztuka trywialna i mało oryginalna, zbyt uzależniona od wpływów literackich innych pisarzy.

Kurtyka się podnosi i widzimy okienko wyidealizowanej chaty polskiej, a przez to okienko osłoneczniono malwy. Dekorator p. Smosarski idealizuje oczywiście chałupę, ale to jest naturalne i zrozumiałe, że emigracja w 10 roku tulaczki życzy sobie takiej idealizacji. Mickiewicz także idealizował Czombrów w Soplicowie. Zapytajmy się teraz, co by było, gdyby dekorator ściśle i konsekwentnie zastosował się do tekstu sztuki i do intencji autora. Poetyczność wsi polskiej musiała by zniknąć z dekoracji, a na scenie musiały by widnieć tylko jakieś śmiecie i okurki papierosowe, bo autor nie chce nam nie prócz brzydoty wsi polskiej pokazać.

Takim samym elementem pomagającym autorowi w zdobyciu sobie serc ludzkich jest doskonała gra aktorów. Rozmowy p. Modrzęńskiego z p. Ratschke są cudowne, gra pań Arczyńskiej, Butscherowej i Kraszewskiej wspaniała. Wszystko to nam przypomina, że Polacy są narodem najlepszych w Europie aktorów.

Przed przedstawieniem rozdawano panom z prasy recenzję napisaną przez samego p. Pietrkiewicza o jego własnej sztuce. Była to więc jak gdyby praprecenzja p. Pietrkiewicza napisana przed prapremierą p. Pietrkiewicza. Była barzo dla tej sztuki pochlębna, wynikało z niej, że „Sami swoi” stanowią epokę w dziejach polskiego teatru i polskiej literatury. Ta praprecenzja ozaobiona była ponadto fotografacją autora, aby nas ostatecznie przekonać, że p. Pietrkiewicz posiada nie tylko wzniosłą duszę i olbrzymi talent, ale także równie piękne ciało. Na fotografiach istotnie widzimy młodziana, z głową przechyloną w bok i z mnóstwem matchniecia i melanchoлии w oczach, co w rodzaju Ledy znęconej natarczywością ląbedzia. Mu się przyznać, że te narczywe chwytły nie budzą we mnie uznania.

Ostatnia próba przywrócenia monarchii we Francji

Dnia 24 grudnia 1942 roku, generał Giraud przybył do Kef w Tunisie, skąd zamierzał bezpośrednio kierować operacjami wojennymi. Pogoda — jak sam powiada — była okropna. Szofer omielał przy kierownicy. Razem z Giraud przybył generał Devinc. W chwili gdy wysiadali z auta była godzina punktualnie 19-ta. Na miejscu oczekiwał major Lecoq, który podszedł do gen. Giraud, poprosił go na bok i powiedział:

— Mon général, przed pół godziny otrzymałem wiadomość od generała Bergeret, który prosi pana o natychmiastowy powrót do Algieru. Mia nowicie o godzinie 15-tej zamordowany został admirał Darlan.

W ten sposób przedstawia obecnie bieg wypadków gen. Giraud, który umarł, ale w testamentie zostawionym, zobowiązał najbliższą rodzinę do opublikowania po jego śmierci, pamiętników, których nie chciał opłodzić życia. Dziś, t. zn. w roku 1949 pamiętniki te zaczęły się ukazywać we Francji, zawierając wiele prawdziwie sensacyjnych rewelacji i zakulisowych szczegółów, a między innymi opis właśnie tych wypadków, które nastąpiły bezpośrednio po zabójstwie admirała Darlana.

Wiadomość o jego śmierci odczuł Giraud jak cios. Postanawia oczywiście z miejsca wracać do Algieru i w tym celu robi 700 kilometrów nocą, autem do Stif, dokąd przybywa o godzinie 14. dnia następnego. Od południa oczekuje tam nań samolot angielski. O 15. jest w Algierze, oczekiwany na lotnisku przez gen. Bergeret. Noc z 25 na 26 grudnia upływa spokojnie. O świcie 26. stracony zostaje zabójca, a o godz. 8. rano telefonuje Bergeret, że jego najbliższy współpracownik, p. M. P. — prosi o pilną audiencję w towarzystwie nieznajomego. Giraud odpowiada, że przyjmie ich o godz. 11. w Villa Montfeld.

Ówczesna sytuacja polityczna Francji przedstawia się jak następuje: marszałek Petain uznany jest formalnie jako ubezwłasnowolniony w rękach niemieckich. W Londynie, na emigracji, istnieje Komitet Francuski gen. de Gaulle, nie uznawany za prawną reprezentację, ani narodu, ani państwa francuskiego, przez Algier, czyli część wyzwolonej właśnie metropolii francuskiej. Admirał Darlan objął władzę w imieniu prawowitego rządu, przechodząc na stronę zachodnich sojuszników w wojnie przeciwko Niemcom. Wodzem naczelnym na terytorium francuskim mianowany zostaje gen. Giraud, posiadający pod swoją komendą 300 tysięcy żołnierzy. W takiej chwili następuje zabójstwo Darlana, skupiającego w swych rękach najwzrostłą władzę państwową. Miejsce jest opróżnione.

O godzinie 11. oficer ordynansowy wprowadza do gabinetu gen. Giraud dwóch panów. Jednym z nich jest wspomniany wyżej M. P., przycielony gen. Bergeret, a drugim... hrabia Pa-

tytuł: „próba przywrócenia monarchii”? czy tylko: „rozmowa o przywróceniu...”, albo zgola: „gadanie...” Otóż nie z treści propozycji, a raczej z treści odpowiedzi Giraud, wynikać się zdaje, że była to istotnie próba i nawet próba poważna. Sądzić nawet wypada, iż pretendent do tronu francuskiego nigdy jeszcze nie był tak blisko do jego odzyskania, jak w tej chwili, w gabinecie willi Montfeld w Algierze. Albowiem siedzący naprzeciw niego generał, skupiający w danym momencie największą z możliwie osiągalnych sił zbrojnych wolnej Francji, sprawę — rozważa...

Sam Giraud przedstawia owe rozważania w ten sposób: „Co sądził pretendent o moich poglądach i przekonaniach? Nie wiem. Wiem natomiast, że w okresie Frontu Ludowego uchodziłem za człowieka „pracivity”. Zresztą nigdy nie ukrywałem swej opozycji w stosunku do wszelkiej anarchii i komunizmu...” — A dalej: „Každy wie, że rząd Vichy nie cieszy się posłuchem narodu, a jego współpracownicy z Niemcami skompromitowała go na zawsze. Rząd Algieru jest rządem de facto, który nie posiada większego autorytetu poza tym, którego sobie sam udzielił. Komitet Narodowy w Londynie jest dowolnym zbiorem ludzi, skupionych wprawdzie wokół energicznego i patriotycznego szefa, którego jednak ideologie mogą pokrzyżować i popsuć. Niewątpliwie należy odbudować Francję w porozumieniu ze wszystkimi Francuzami. Nie należy też przywracać do władzy ludzi, których działalność przed katastrofą okazała się fatalną...”

No, no... jeszcze jeden krok! I generał Giraud prawie, że ten krok czyni: „Że istnieją zdecydowani i przekonani monarchiści wśród wszyst-

kich sfer ludności Francji, z tym się zgadzam. Że monarchia reprezentuje w okolicznościach aktualnych korzyści wcale realne, z tym się również zgadzam, ale...” I tym „ale” generał Giraud otwiera dopiero całkowicie swe przekonania, które wypowiedział dotychczas z pewnym ociąganiem i potwierdza tym samym, że pretendent do tronu francuskiego trafił — prawie skutecznie. Albowiem generał powiada, że mimo wszystko naród francuski nie jest jeszcze „dojrzały” do restauracji monarchii. A więc i Giraud za „dojrzałość” uważałby przywrócenie monarchii? Tak jest.

Rozmowa trwa dwie godziny. W rezultacie jednak Giraud uchyla się od podobnego zamachu na republikę. Nie mógłby on dojść do skutku bez polemiki i zamieszek wewnętrznych. W tej zaś chwili jest wojna i wszystkie siły należy skupić do walki z wrogiem zewnętrznym.

„Rozstajemy się — powiada Giraud — kurtuazyjnie. Zachowuję o pretencji wrażeń człowieka sympatyjnego, o głębokim wyczuwaniu współczesności, być może o głębszym rozumiejszego od wielu zawodowych polityków, umiejącego dochodzić swych praw osobistych, które może trochę tylko przesadnie identyfikuje ze sprawami Francji. Nie chcę wiedzieć w jaki sposób mimo prawa, które mu zakazuje, przybył do Algieru. Dostarczam mu samolotu, który go odstawi do hiszpańskiego Marokko”.

O godzinie 15. tegoż dnia zbiera się rada imperialna, której przewodniczy gen. Nogués, a na której szefem zarówno cywilnym jak militarnym Afryki północnej, ze wszystkimi wynikającymi stąd prerogatywami, prawami i odpowiedzialnością, wybrany zostaje gen. Giraud... J.

NA SZPILCE

ROSJA CZY POLSKA W SŁUŻBIE KAPITALIZMU

Cyrankiewicz wygłosił w KC PZPR referat o możliwościach zdobycia nowych członków dla partii. „Reakcyjne części kleru” usiłuje zbalamucić społeczeństwo i czasem próbuje nawet „penetracji w periferie naszej masowej partii”, wobec tego pierwsze zadanie komunistów „polega na bezwzględny niedopuszczeniu do usiłowania wprowadzenia w Polsce średnio-wiecznej, a kryjącej za sobą zgola **czywiste, kapitalistyczne i imperialistyczne interesy, urojonej linii podziału na niewierzących i wierzących**”.

Takiej linii podziału nie ma? To znaczy, że w Polsce są tylko wierzący. Widocznie Cyrankiewicz, Radkiewicz i Berman także. W ZSRZ też nie ma linii podziału: wszyscy są niewierzący. Wyłania się niepokojący problem: który z tych krajów jest podporządkowany kapitalistycznym i imperialistycznym interesom?

ROZSIEZKAWY MIMOZY

miał jednak rąbnąć wiele prawd o stosunkach w Polsce, przestał pisać felietony zatytułowane „Pod Włos.”. O powodach rezygnacji tak mówi w „Pożegnaniu”:

„Hola, panie Kisiel — wrzeszczą czytelnicy. Cóż to? Dezercja? Defetyzm? Przesławne wianie? Teraz, gdy Polewka obosobaczył pana ze wszystkich stron, jak święty Michał diabła, gdy w „Poprostu” wałą w pana jak w kaczka... głowę, gdy „Wies” rąbie pana jak zmarzłą golonkę, gdy Borejsza żywym ogniem z paszczy **czywiste, kapitalistyczne i imperialistyczne interesy, urojonej linii podziału na niewierzących i wierzących** ty!?”

Nie. Kisiel nie chciał. Kisiel po prostu musiał. Niedawno ów Polewka, dziennikarz reżimowy w Krakowie, zaufany Borejszy, pisał o „zoologicznej nienawiści” Kisielewskiego „do demokracji ludowej i socjalizmu”.

NA PIERWSZEGO MAJA PZPR (PRAWIERSZEGO ZLANIA PPS. Z PPR.) wydała pompatyczny manifest do „lu-

ZWIĄZEK ZIEM POŁUDNIOWO-WSCHODNICH R. P.

ZWIĄZEK ZIEM PÓŁNOCNO-WSCHODNICH R. P.

urządzają

w sobotę, dnia 14 maja 1949 r.
w salach Klubu Orła Białego
2, Albert Gate, Knightsbridge, S.W.1.

WIECZÓR KRESOWY

z tańcami

Początek o godz. 8.30 Strój wieczorowy lub wizytowy
Wstęp 8 sh. — Studenci 5 sh. — Wstęp za okazaniem zaproszenia

Zaproszenia do nabycia u pp. Gospodyni.
Przedsprzedaż biletów w Orbisie, Knightsbridge, S.W.1.
oraz

w Klubie Orła Białego, 2, Albert Gate, Knightsbridge, S.W.1.

UPIORY PRZESZŁOŚCI

Wszyscy, jak jesteśmy na emigracji, zdajemy sobie chyba sprawę ze znaczenia i wagi posiadania Legalnej Głowy Państwa i Rządu R. P., czyli symbolu władzy państwowej. Nie wszyscy jednak, zdaje się, rozumieją dokładnie, że dla zachowania tego symbolu i wykorzystania go dla dobra Polski w odpowiednim czasie, warto czynić między sobą wzajemne ustępstwa i podporządkować mu poszczególne sprawy i poszczególne ludzi, gdyż inaczej ludzie emigracji zdradzą sprawę, dla której istnieją.

Niestety, wszędzie i zawsze, gdzie grają siły dośrodkowe i odśrodkowe, powstają między nimi konflikty i chwilowa przeważa to jednej to drugiej, z niebezpieczeństwem zerwania ich właściwej proporcji. Dzisiaj, na emigracji, właśnie przeżywamy chwilę, gdy ugrupowania polityczne, nieudolne we współpracy wzajemnym i niezdolne do ustalenia swego stosunku do rządu R. P. w charakterze jego podstawy, niejako rozstąpiły się, opuszczając go, tak że on, przez okres przejściowy, musi utrzymać się na powierzchni prawem i siłą samego swego legalizmu.

Jest to chwila wyjątkowo ciężka, tym bardziej że wśród całego społeczeństwa i wokół rządu, symbolu władzy, toczą się walki wcale nie symboliczne, lecz istotne, jakby wchodziła w grę istotna władza.

My, Polacy znamy tę walkę lepiej od innych, od pokoleń, od wieków... Wmyślć się bowiem w jej treść i wczuć się w jej przedmiot, to natychmiast pamięć przywoła nam dzieje Polski, których tok, wedle badaczy i znawców rozwijał się od przesilenia władzy królewskiej i Sejmów, do przesilenia siły możnowładców i sejmików... Jak wiadomo, wyniki tych walk były tragiczne!

Wmyślć się w dzieje Polski, to przypomni się nam, już w pierwszej połowie XVI. wieku „wojna kokosza” przeciw Zygmontowi I., a potem, co pokolenie powtarzające się wciąż bunt i rokoszce, w latach 1580-ych,

TU NIE MA TAKICH BZÓW

Wiktorowi Budzyskiemu

Tu nie ma takich bzów — — — — —
O tamtych mów mi, mów,
co, prawie purpurowe,
czochratio chyła głowę
— To Lwów, to pachnie Lwów!...

Po bżow lwowską kiść daleko trzeba iść, i długi, i daleko: do łątek pod powie ką. Aż w tym kalejdoskopie przykopem po przykopie Wysoki wstanie Zamek, katedry w ulic ramie, za śnieżną miejskich tyńów rozpełży Zamarstynów, w kasztanów ciemnej chmurze strom na Kadeckiej Górze i, nad kwocznaki kur, dzwonnisty święty Jur.

W rozchwici snów i słów nie ospy słowa: Lwów. W nim zapach jest poranny, jedyny, nieoklamny. Bzów okiść, z bżów proporzec na oczach Lwów położy i śpiewa wciąż, i znów swą pięknie platkami bżów.

Antoni Bogustawski

ODPOWIEDZI REDAKCJI

E. Berger (Paryż) — Nie możemy przedłużyć zw nieskończoność polemii, w tej sprawie, tym bardziej, że list Pana, merytorycznie nie wnoszący nowego, wprowadziłby nowe zadrażnienia. A tego chcemy uniknąć w sytuacji obecnej, która wymaga, naszym zdaniem, daleko posuniętego umiaru. Pragniemy podkreślić przede wszystkim to, co łączy Polaków, a nie błędy.

„Oredownicy Sprawiedliwości” — Jak Panowie zapewne wiedzą, redakcje nie mają zwyczaju korzystać z materiałów nadesłanych anonimowo. Sprawiedliwość powinna być wprawdzie ślepa, ale nie do tego stopnia, żeby oskarżający występował w masce, jak na podrzędnym ringu bokserkim.

Julian Woynowski (Chicago) — Możemy dostarczyć każdą książkę, jaka jest do nabycia w księgarniach na obczyźnie. Adresy firm szwajcarskich przesyłamy.

Władysław Fachinetti (Londyn) — Redakcja przygotowała artykuł na temat poruszony przez Pana, dlatego nie skorzystamy.

„Pol” — Dziękujemy za uwagi, prosimy o podanie dwóch adresów, które Pan proponuje (pp. R. B. i P. C.).

ZA LINIĘ CURZONA

prześle Ci paczkę ubezpieczoną
oraz
opłaci clo i załatwi licencję

TAZAB & CO. LTD.

54, Hans Place, London, S.W.1.
(Cenniki na żądanie)

nową epokę w dziejach polskiego teatru i polskiej literatury. Za pracą autora, aby nas ostatecznie przekonać, że p. Pietrkiewicz posiada nie tylko wzniosłą duszę i olbrzymi talent, ale także równie piękne ciało. Na fotografiach istotnie widzimy młodą, z głową przechyloną w bok i z mnóstwem natchnienia i melancholii w oczach, co w rodzaju Ledy znęconej natarczywością łabędzia. Muszę przyznać, że te narysowane chwytne nie budzą we mnie uznania.

Pan Pietrkiewicz pisze o swojej sztuce: „ten dramat nie jest reymontowski, ani nie przypomina kolorowej atmosfery „Wesela” a potem powiada wzniośle: „Tytuł sztuki „Sami swoi”, tłumaczy po części intencje autora: spojrzmy na tych ludzi obarczonych dotychczas symbolami literacko-politycznymi i odkryjmy w nich prawdę o własnym charakterze, o życiu wspaniałym w krąg odwiecznego dramatu, gdzie żądza władzy rozbiła się o ironię śmierci”.

Wbrew tym samozachwytom stwierdzić należy, że „Sami swoi” nie wnoszą nowego do literatury, że składają się z wpiwów Wyspiańskiego, wpływów Stonimskiego i wpływów Reymonta. Ponieważ każdy z tych pisarzy był czymś zupełnie innym, pierwszy wieszczem, drugi szmoneciarzem i komediopisarzem, a trzeci wielkim realistą, więc też i twórca Pietrkiewicza pochodzący od elementów tak różnych należy do rasy kundlowatej. „Pomiędzy żiwa s kanaryjką”, jakby powiedział jak przyjaciel Michał K. Pawlikowski. Z Wyspiańskiego wziął p. Pietrkiewicz całą postać Nawirskiego, który przypomina Czepca z „Wesela” i symbolikę wołania Staśka przez okienko chaty, ze Stonimskiego wziął to, co mu się przesyła najwięcej udało, karykaturę urzędnika Kukuki Wiśniewskiego, a z Reymonta całą resztę. Tylko u Reymonta, wielkiego, wspaniałego realisty, była wiosna i był zapach nawozu. U Pietrkiewicza... wiosny zabrakło. Reymont był realistą, i jego realizm był silny, mocny, autentyczny, Pietrkiewicz jest tylko trywialny.

Sam Pietrkiewicz zestawia się, jak widzimy, z Wyspiańskim i Reymontem. Jest to zarozumiałe wołające o pomoc do Boga, zarozumiałe, która musi wywołać odruch niechęci do autora. Zestawiałbym natomiast Pietrkiewicza z innym pisarzem emigracyjnym, mianowicie Budzyńskim, który także oczywiście Wyspiańskim nie jest, ale dystans Wyspiański-Budzyński jest taki sam, co dystans Budzyński-Pietrkiewicz. W swoim „Spotkaniu”, a raczej w dwóch pierwszych jego aktach, bo akt trzeci był nieudany, dał nam Budzyński mnóstwo spostrzeżeń oryginalnych, a trykających swoją artystyczną prawdą, dał nam istotnie mnóstwo rzeczy nowych, wyrosłych z własnego daru obserwacyjnego. Pietrkiewicz nawet nie umywa się do Budzyńskiego. Pietrkiewicz wbrew temu, co sam o sobie myśli i pisze w swoich auto-rebancjach, nie ma krzty oryginalności, a jest tylko chorobliwie zarozumiały.

Mam nadzieję zresztą, że ta recenzja zachęci Polaków do odwiedzenia „Og-

nie, a kryjąca za sobą zgoda czytelnicy, kapitalistyczne i imperialistyczne interesy, urojonej linii podziału na niewierzających i wierzących”.

Takiej linii podziału nie ma? To znaczy, że w Polsce są tylko wierzący. Widocznie Cyrankiewicz, Radkiewicz i Berman także. W ZSRR też nie ma linii podziału: wszyscy są niewierzący. Wylania się niepokojący problem: który z tych krajów jest podporządkowany kapitalistycznym i imperialistycznym interesom?

POLSZEWICKIE MIMOZY

(a. Hokeista „Cracovii”), Wołkowski, kontuzjowany w czasie rozgrywek w Moskwie, po powrocie do kraju

„ze wzruszeniem wspominam swój pobyt w Moskwie,” bo „najznakomitsi lekarze radzicie z dziekanem wydziału neurologicznego czuwałi stale przy mnie (ładna musiała być ta „kontuzja” — przyp. „P.P.”). Gdy przypomnę sobie, jak na oszniętym lotnisku moskiewskim ujrzałem przywiezione z południowych krain Zw. Radzieckiego mimoz, których sporą garść wręczono mi na pożegnanie, wiem, że będę zawsze wracał pamięcią do szczyrych i wielkich przyjaciół.”

Ba, gdyby bolszewicy wszystkich częstowali nie N.K.W.D., ale mimozami, świat nie miałby może nic przeciw nim.

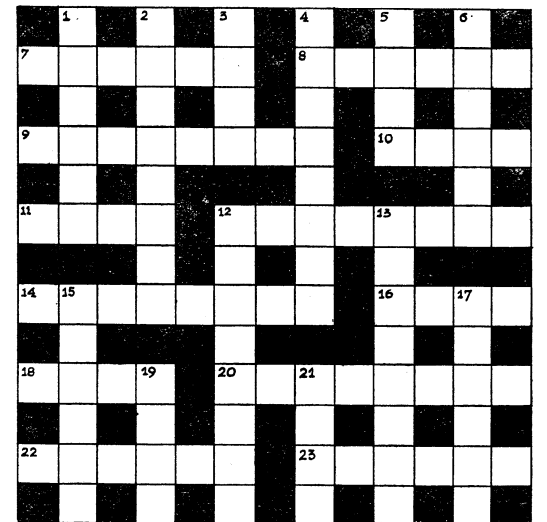
POPULARNY „KISIEL” (Stefan Kisielewski), felietonista „Tygodnika Powszechnego”, jedyny chyba dziennikarz w kraju, który pod przykryciem niewątpliwego i dobrego humoru u-

Wnie. Kisiel nie chciał. Kisiel po prostu musiał. Niedawno ówże Polewka, dziennikarz reżimowy w Krakowie, zaufany Borejszy, pisał o „zoologicznej nienawiści” Kisielewskiego „do demokracji ludowej i socjalizmu.”

NA PIERWSZEGO MAJA PZPR (powstała ze złania PPS, z PPR.) wydała pompatyczny manifest do „ludu pracującego”, w którym czytamy m. in.: „O pokój, o naszą przyszłość i o przyszłość milionów ludzi na świecie walczymy — budując socjalistyczną Polskę, kraj postępu i sprawiedliwości, kraj pełnej godności człowieka”. Wszyscy więźniowie polityczni w Polsce, wszyscy deportowani do Rosji, wszyscy zmuszeni do poniżenia, kania, wszyscy miliony Polaków żyjące w ciągłej trwodze, przed szpicłami Bezpieki, prokocia i przesładowaniem — zastanawiają się teraz zapewne, jak komunizm rozumieją niepełną godność człowieka.

REŻIM JAKO SPLUWACZKA Bierutowicy wybrali się z odznaczeniem orderem „Polonia Restituta” Thomasa Dodd, który występował jako prokurator amerykański w procesach no-rymberskich. Dodd nie przyjął orderu, oświadczając: „Nie widzę, jaka jest różnica między gwałtami rządu panów, a rządów hitlerowskich. Od hitlerowców także nie przyjąłbym odznaczenia.” Jeżeli Amerykanie są rzeczywiście niemądrzy, to, trzeba przyznać, coraz mniej niemądrzy.

KRZYŻÓWKA Nr. 20



POZIOME :

7. Kawalerzysta. 8. Jedna z republik w Europie. 9. Częstokół. 10. Szczyt tatrzański. 11. Zrealizowany zamiar. 12. Część koszu. 14. Zawód. 16. Japma. 18. Nóż. 20. Bitwa, która upamiętnia powstanie orderu Virtuti Militari. 22. Znajduje się na stole Wielkanocnym. 23. Skórzany worek.

PIONOWE :

1. Instrument muzyczny. 2. Inaczej zapalczywie. 3. Imię żeńskie. 4. Znajduje się w biurku. 5. Porażenie. 6. Miasto w Polsce. 12. Przekodek. 13. Baletnica. 15. Spójnica. 17. Strumyk. 19. Broń. 21. Wyspa na morzu Śródziemnym.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 19.

- POZIOME :
2. Rym. 6. Nehru. 7. Arsenał. 8. Mit. 9. Nabab. 11. Panurg. 14. As. 15. Masa. 18. Lastare. 21. Burnus. 22. Rajtar. 25. Iwo. 26. Żaloba. 28. Rebus. 29. May. 30. Piwonka. 31. Sonet.

- PIONOWE :
1. Leda. 2. Rumb. 3. Mat. 4. Islam. 5. Annus. 10. Arsen. 12. Nahaj. 13. Raj. 14. A bas. 16. Bluza. 17. Nerw. 19. Ar. 20. Turbina. 23. Aoryst. 24. Amulet. 27. Ława. 29. Mak.

(Anelli, rozdz.X.). „Pol” — Dziękujemy za uwagi, prosimy o podanie dwóch adresów, które Pan proponuje (pp. R. B. i P. C.).

ZA LINIĘ CURZONA

prześle Ci paczkę ubezpieczoną oraz opłaci ci i załatwi licencję

TAZAB & CO. LTD.

54, Hans Place, London, S.W.1. (Cenniki na żądanie)

Wyciąć Zachować

POMOC DO POLSKI

najkorzystniej można wysłać przez P. and B. Supply Centre, Ltd.

Paczki z żywnością, odzieżą, obuwiem, spadochrony, pończochy nylonowe, koldry amerykańskie, pióra, toreбки ze skóry i plastyku (bez podatku)

Cenniki bezpłatnie wysyła: P. and B. Supply Centre, Ltd. 56, Draycott Place, London, S.W.3.

Towary do obejrzenia oraz zaopatrywanie obozów: SKLEP

P. and B. Supply Centre, Ltd. 2, Albert Gate, London, S.W.1. Suter. Klubu Orła Białego)

DZIAŁ LEKARSKI

P. and B. Supply Centre, Ltd. 56, Draycott Place, London, S.W.3. wykonuje wszelkie zlecenia do Polski za bezpłatną poradą lekarza Firmy.

Dochód z obrotów przeznaczony na pomoc dla wdów i sierot w Polsce.

CENY NISKIE

Katastrofa wojenna w 1939 r. zakończyła tragicznie po raz drugi spór o władzę, znów znosząc państwo polskie z powierzchni ziemi, a jego reprezentację skazując na wygnanie.

I znów powtarza się tragedia emigracji, tym razem w Londynie, emigracji o tyle szczęśliwszej, że przybyła na obcą ziemię, wyposażona we własną siłę zbrojną i w suwerenność! Wiemy, jak zropzyła się nasza siła zbrojna. Nie zabijmy własnymi rękami naszej suwerenności!!!

W swych „Dziejach Polski” — mówi M. Bobrzyński: „Nie granice i nie sąsiedzi, tylko nieład wewnętrzny przyprowadził nas o utratę politycznego bytu”. (Il. 299). A polityczny byt to — państwo!

Skoro muszą istnieć podziały i rozróżnienia polityczne, jak niedys w Polsce „za Piastem” lub za... wszelkim obcym elektum, lub na emigracji w Paryżu za monarchią lub republiką, to obecnie powinien ostać się jeden jedyny podział, mianowicie na... państwoców i tych, którzy państwa polskiego nie chcą. Należy wierzyć, iż wśród politycznej ideowej emigracji londyńskiej, nie znajdzie się nawet jednego bezpaństwowca...

Inaczej „Wichry będą przekłete co wasze mowy i rady do Ojczyzny zaniosą” jak mówi Szaman do wygnanców sybirskich!!

Władysław Guenther.

OD WYDAWNICTWA

W wyniku połączenia pism „Lwów i Wilno” oraz „Pod Prąd” możemy dokonać obniżki prenumeraty na terenie W. Brytanii.

Z dniem 1.6.1949 prenumerata miesięczna zostaje obniżona do 3 sh., prenumerata kwartalna do 6 sh. Cena pojedynczego numeru bez zmian — 1 sh.

Dla odbiorców „Pod Prąd” ceny powyższe są nieznaczną podwyżką, jest ona jednak skompensowana częstszym ukazywaniem się pisma oraz jego udoskonaloną postacią.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

„LWÓW I WILNO” 42, Eton Place, Chalk Farm, London, N.W.3. „POD PRĄD” Case Postale 155, Fribourg 1 (Suisse).

PRENUMERATA: W. Brytania — egz. poj. 1 sh., miesięcznie 3 sh., kwartalnie 6 sh.

Szwajcaria — miesięcznie 1.50 fr., kwartalnie 4.50 fr. itd. Niemcy — miesięcznie 2 DM, kwartalnie 6 DM, itd.

Francja — egz. poj. 15 fr., miesięcznie 60 fr., kwartalnie 150 fr.

Włochy — egz. poj. 60 lir., miesięcznie 240 lir, kwartalnie 600 lir.

U. S. A. — miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 dol.

TARYFA OGŁOSZEŃ według umowy.

Published by: Stefan Tyszkiewicz. 42, Eton Place, Chalk Farm, London N.W.3. Printed by: Drukarnia Polska m. Caplin & Co. Press Ltd. 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey. Tel.: THO 2727